Po przeczytaniu oddaj drugiemu.

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
Gen. J. Jasiński. Rok 1790

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV | Warszawa, dnia 4 kwietnia 1943 roku | Nr. 6 (97)

OŚWIADCZENIE

W czasopiśmie „Rzeczpospolita Polska" Nr. 4-5 (56) z dnia 11.III. ukazała się notatka zatytułowana: „Oświadczenie pełnomocnika Rządu R. P. na Kraj". Treść notatki jest następująca:

„Mimo, że rozporządzenie Pana Premiera, rozkazy Naczelnego Wodza i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju oraz moje oświadczenie dostatecznie już wyjaśniły, jak zostało uregulowane scalenie wysiłków wojskowych w Kraju i komu zostało powierzone dowodzenie, dotychczas jeszcze są próby siania w te dziedzinie zamętu. Ostatnim wydarzeniem takim jest utworzenie samozwańczej komendy „Narodowych Sił Zbrojnych" której rozkazy obliczone są na wywołanie wrażenia, że stosunki rozkazodawcze w dziedzinie wojskowej w Kraju są jeszcze płynne. Wobec tego ponownie stwierdzam: Z ramienia Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej wszystkie sprawy wojskowe w Kraju reguluje Komendant Sił Zbrojnych w Kraju; wszelkie przeciwstawianie się powyższemu jest robotą szkodliwą i zasługuje na potępienie".

W związku z powyższym oświadczamy: Sugestie, zawarte w cytowanym oświadczeniu, a zwłaszcza — jakoby Pełnomocnik Rządu R. P. wypowiedział się przeciwko istnieniu i działaniu Narodowych Sił Zbrojnych — są świadomie nieprawdziwe.

Od września 1942 r., gdy w drodze zjednoczenia szeregu organizacji wojskowych powstały Narodowe Siły Zbrojne, do chwili ukazania się powyższego oświadczenia, Pełnomocnik Rządu raz jeden wypowiedział się w sprawie Narodowych Sił Zbrojnych w czasie rozmowy oficjalne z naszymi przedstawicielami. Rozmowa odbyła się w trzeciej dekadzie grudnia 1942 r. W rozmowie tej Pełnomocnik Rządu m. in. wyraził całkowite zrozumienie celów istnienia, zasad działania oraz przyczyn odrębności organizacyjnej Narodowych Sił Zbrojnych w stosunku do Komendy Sił Zbrojnych w Kraju.

Jednocześnie przedstawiciele nasi zawiadomili Pełnomocnika, że od końca września 1942 r. Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych czyni wszelkie usiłowania celem nawiązania możliwie bliskiej współpracy z Komendą Sił Zbrojnych w Kraju. W odpowiedzi Pełnomocnik Rządu stwierdził, że mechaniczne podporządkowanie Narodowych Sił Zbrojnych Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju nie da pożądanego rezultatu, a zagadnienie jednolitego dowództwa wojskowego może być jedynie i pomyślnie rozwiązane w drodze rzeczywistego porozumienia Narodowych Sił Zbrojnych i Komendy Sił Zbrojnych w Kraju.

Od powyższej rozmowy do chwili opublikowania wyżej zacytowanego oświadczenia nie otrzymaliśmy ani bezpośrednio od Pełnomocnika Rządu, ani pośrednio przez Jego organy wykonawcze żadnej informacji, dotyczącej zmiany poglądu Pełnomocnika na działalność Narodowych Sił Zbrojnych. Natomiast wiemy, że od dłuższego czasu Pełnomocnik Rządu nie pełni swych obowiązków, a nominacja nowego Pełnomocnika nie została notyfikowana.

Jednocześnie stwierdzamy, że działalność Narodowych Sił Zbrojnych rozwija się całkowicie po linii przedstawionej Premierowi Rządu R. P. i Naczelnemu Wodzowi pismem z dnia 2.XII.1942 r., przesłanem za pośrednictwem Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, oraz przedstawionej Pełnomocnikowi Rządu w wyżej podanej rozmowie. W myśl naszego najlepszego rozumienia, linia ta jest zgodna z interesami Polski oraz z intencjami wypowiedzeń i rozkazów Premiera Rządu i Wodza Naczelnego, gen. Władysława Sikorskiego.

W oświadczeniu powyższym, na oficjalny Komunikat Pełnomocnika Rządu w Kraju, dajemy — w porozumieniu z D-twem N. S. Z. — nie mniej oficjalną odpowiedź. Ponieważ jednak „Biuletyn Informacyjny", a za nim inne organy prasowe Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, czyli Z. W. Z., nie ograniczyły się przytoczeniem tekstu Komunikatu, lecz dodały do niego od siebie „prywatny" Komentarz, gdzie pod dość chyba wymownym tytułem: „Warcholstwo", grożą już wprost dyskwalifikacją, dyscyplinarką i dyfamacją tym wojskowym zawodowym, którzy natychmiast nie przejdą z N. S. Z. do Z. W. Z., — tedy nie widzimy racji, dla której mielibyśmy powstrzymać się od własnych, również „prywatnych" komentarzy, nadając im równie soczysty tytuł, np.:

SZANTAŻ

Szantażem nazywa się działalność łotra, który groźbami usiłuje zmusić człowieka przyzwoitego do postąpienia wbrew jego zasadom, wbrew jego najgłębszemu przeświadczeniu, etyce, wierze. Szantażem też trzeba nazwać sposoby, jakimi posługują się niektóre organy prasowe Z. W. Z. w dążeniu do rozbicia z takim trudem powstałych Narodowych Sił Zbrojnych i utrącenia ich Dowództwa.

Szantażem jest zarzut warcholstwa pod adresem N. S. Z., skoro szantażyści sami wiedzą najlepiej, że od pół roku D-two N. S. Z. stale zabiega o współpracę z dawnym Z. W. Z., dziś z Komendą Sił Zbrojnych w Kraju, która znów stale odrzuca współpracę, pragnąc tylko aktu kupna-sprzedaży albo — wiwisekcji... Dziś dowództwu Nar. Sił Zbrojnych zarzuca się warcholstwo i frondę względem Naczelnego Wodza, gdy to nie pomoże, jutro zarzuci się bunt, a pojutrze — zdradę...

Ale polski obóz narodowy, tworzący ideologiczną podbudowę i polityczną nadbudowę Nar. Sił Zbrojnych nie przejmuje się zbytnio perfidną akcją prasy byłego Z. W. Z. Mieliśmy czas i możność poznać taką akcję i przyzwyczaić się do niej w ciągu trzynastoletnich rządów sanacji od r. 1926 do 1939. Wówczas również co drugie urzędowe słowo, to było: sobiepaństwo, szkodnictwo, warcholstwo.

Wiemy, dlaczego urzędowy Komunikat „potępiający" Nar. Siły Zbr. pojawił się akurat teraz, choć o istnieniu N. S. Z. i ich D-twa Pełnomocnik Rządu wie od września 1942 r.. Wiemy, dlaczego w Komunikacie tym mówi się o **ponownym** „stwierdzeniu" i „potępieniu", choć dotychczas nie było nie tylko żadnego „pierwszego" potępienia, lecz przeciwnie, mieliśmy wyraźną aprobatę stanowiska N. S. Z. i ich D-twa ze strony Pełnomocnika Rządu: wystarczyło, by na stanowisku Pełnomocnika Rządu znalazł się nie jego **następca**, obdarzony nie mniejszym, niż jego poprzednik, zaufaniem Szefa Rządu, lecz — **zastępca**, o którym nie wiadomo, czy jego zaufania stara się nie zawieść...

Wiemy również, dlaczego dotychczas nie nadeszła z Londynu odpowiedź na meldunek D-twa Nar. Sił Zbrojnych, zawiadamiający Rząd o powstaniu tych Sił i poddający je rozkazom Naczelnego Wodza: wiemy wreszcie, dlaczego dotąd dosłownie ani jeden rozkaz gen. Sikorskiego nie dotarł do nas w formie nie skażonej: zakapturzona w Z. W. Z. przedwojenna sanacyjna biurokracja cywilna i wojskowa ma monopol na kontakty z zagranicą i przepuszcza tam, oraz dopuszcza stamtąd tylko to, co zechce. A że przytem w jej wyłącznie rozporządzeniu są fundusze państwowe, — nie dziw więc, że jest ona nie mal „wszechwładna".

Powtarzamy: sanacyjna biurokracja cywilna i wojskowa, czyli mózg Z. W. Z. Ten właśnie mózg jest sanacyjnie zwyrodniały. Reszta ciała Z. W. Z. jest zasadniczo zdrowa fizycznie i moralnie i na nią też liczymy.

Dlaczego ten chory mózg odgrywa tak wielką rolę, jak doszło do jego rządów i wreszcie jak się one skończą — to będą tematy dalszych rozważań w następnych numerach SZAŃCA.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Niniejszy Nr. 6 (97) SZAŃCA, który miał wyjść 26.III. w takim samym małym formacie jak Nr 4 i 5, z powodów od redakcji niezależnych ukazuje się dopiero teraz. Na domiar złego, część tekstu niniejszego numeru złożono i odbito przed 26.III. na czterech stronicach małego formatu tak fatalnie, że nakazaliśmy zniszczenie całego nakładu. Niestety, kilkaset egzemplarzy tego nakładu rozeszło się na mieście przed dotarciem do drukarni nakazu zniszczenia.

Przepraszając Czytelników za ten pożałowania godny wypadek, prosimy wszystkich, posiadających omawiane egzemplarze, aby zniszczyli je, jako makulaturę, za którą nie ponosi odpowiedzialności

REDAKCJA

NASZA SPRAWA WEWNĘTRZNA

REFLEKSJE UKRAIŃSKIE

W t. zw. kwestii ukraińskiej, która na terytorium Małopolski Wschodniej w tym roku obchodzić będzie stodwudziestąpiątą rocznicę swych narodzin (od r. 1818), napisano już niejedną setkę tomów, niejeden tysiąc artykułów. Mimo tego pozostaje ona wciąż „kwestią" i równie daleka jest od rozwiązania, jak za czasów Metternicha. Dla całej Polski w ogóle ta kwestia istnieje znacznie jeszcze dłużej, bo okrągło trzy setki lat, licząc od jej stadium najbardziej ostrego Władysław IV, Waza), zaś kłopoty z nią miewał już Kazimierz Wielki, a nawet sam Największy — Chrobry.

Z biegiem czasu niejednokrotnie zmieniała ona swój charakter. Z dynastycznej stawała się tyrytorialną, wyznaniową, socjalną, dyplomatyczną, nawet literacką. Ostatnio przeszła do szeregu kwiestii mniejszościowych i tu — „urozmaicona" wybuchem drugiej wojny światowej — tkwi do dziś dnia. Nie rozwiązała jej pierwsza z tych wojen, nie rozwiąże prawdopodobnie i druga.

Czemu tak długo trwa jedna kwestia, z pozoru nawet niezbyt skomplikowana? Co sprawia, że tereny, którymi operuje: Kraik w Polsce i Kraj w Rosji — są od tylu wieków przedmiotem szarpaniny między bliższymi, dalszymi i najdalszymi ich sąsiadami? Zdaje się, że w tym drugim pytaniu zawarta jest odpowiedź na oba, a przynajmniej należyte zrozumienie całej kwestii: są to mianowicie **tereny, wyłącznie tereny.** Zaludnione, owszem, ale pozbawione jednego gospodarza-narodu, któryby wiedział czym jest, czego tu dokonał i co jeszcze ma do wykonania.

Nie można powiedzieć, że narodu ukraińskiego niema. Owszem jest, tylko obejmuje nie 30 milionów ludzi, (a jak twierdzą statystycy ukraińscy — nawet 60 mil. na przestrzeni od Lublina do Stalingradu, lecz — 3 mil., na przestrzeni trzech województw w Małopolsce Wschodniej. Naród to w sile wieku, nie przekroczył bowiem jeszcze czterdziestu — nie wieków, naturalnie, tylko — lat... Oczywiście, nie przynosi mu to ujmy. Znamy narody jeszcze młodsze (Łotwa, Estonia), a z drugiej strony tacy np. Baskowie, najstarszy z ludów Europy, dotychczas jeszcze nie są narodem, choć posiadają i język odrębny, do żadnego z europejskich niepodobny i swoistą sztukę i kulturę.

Mówiąc o trzymilionowym narodzie ukraińskim w naszej Małopolsce Wschodniej bynajmniej nie zapominamy o Ukrainie za Zbruczem i za Dnieprem, gdzie mieszka około 30 milionów t. zw. Małorusów, posługujących się językiem wprawdzie nie tym samym, ale bardzo zbliżonym do języka naszych Ukraińców. Tamto obszerne terytorium, którego ośrodek stanowi trójkąt Kijów, Charków, Zaporoże — nie było nigdy, nie jest i nie będzie siedzibą ukraińskiego narodu. Było to, jest i będzie prowincja imperium „Wszechrosji", bez względu na nazwę, jaką sobie to imperium nadawało, nadaje lub nada w przyszłości. Cały sowiecko-ukraiński regionalizm, demonstracyjnie uprawiany przez Moskwę w Kijowie i Charkowie, to tylko maska, pod którą nie kryje się nic, coby przypominało choć cień ukraińskiego separatyzmu. Niema tam bowiem oddawna i tych nielicznych elementów separatycznych, na których niegdyś opierali swe nadzieje Skoropadski, Piłsudski, Petlura, Kost Lewicki, Petruszewicz i Konowalec.

Nie ma tam teraz nie tylko Ukraińców, bo tych i przed tym nie było, lecz nawet i Małorusów, zwłaszcza na przestrzeni od naszej granicy wschodniej do Dniepru, Przezorna Moskwa, w okresie kolektywizacji wsi, wywoziła ich stamtąd milionami przez całe lata za Ural. To, co tam jest teraz, to napływowy element sowiecki, nie mający z Ukrainą nic wspólnego i dlatego właśnie tak forsownie Ukrainizowany przez Moskwę (szkolnictwo „ukraińskie", teatr, prasa, radio itd.), aby lepiej zatrzeć ślady dokonanej zbrodni.

Nie istnieje zatem na wschód od Zbrucza naród ukraiński, którego odłam na terenie Rzplitej Polskiej odgrywałby rolę Piemontu w przyszłym zjednoczeniu. Przeciwnie, to raczej tam, między naszą granicą wschodnią a Dnieprem istnieje Piemont — sowiecki, w stosunku do naszych Ukraińców...

Trzymilionowy naród ukraiński w naszej Małopolsce Wschodniej zmieszany jest z dwu i pół milionową autochtoniczną ludnością polską na tym samym terenie. Naród ten — dziwna rzecz! — powstanie swoje zawdzięcza twórczości obcej, a dopiero dalszy jego rozwój, już na oczach obecnie żyjącego pokolenia, odbywał się przy udziale jego własnej twórczości i własnych twórców.

Nie mamy tu na myśli hr. Stadiona, typowego biurokraty austriackiego, o którym mówiono, że „wynalazł Rusinów. Rusini ci wówczas nie byli jeszcze Ukraińcami, ale „wynalazł" ich rzeczywiście biurokrata austriacki, tak samo, jak dziś biurokraci III Rzeszy wynaleźli w naszych Tatrach naród „Goralen". Oba „wynalazki" nie są wprawdzie równoznaczne, bo na przeszło 3 milj. Ukraińców dzisiejszych trudno byłoby naliczyć „Goralen-' Krzeptowskiego więcej niż z pół tysiąca; ale znajdzie się sporo i analogii. Język góralski istnieje tak dobrze, jak Ukraiński, jest równie odwieczny i od polskiego języka literackiego różni się wcale nie mniej niż tamten. Literaturę górale nasi mają, oczywiście znacznie uboższą niż Ukraińcy, ale bądź co bądź mają nawet w niej swój odpowiednik Szewczenki — Tetmajera... Bo choć obaj poeci pisali „także" — jeden po rosyjsku, drugi po polsku, jednak obaj słyną — pierwszy, jako piewca Ukrainy, drugi — Tatr... Za to co do postaci historycznych oba narody nie ustępują sobie wzajemnie: mają Ukraińcy swego Chmiela, mają i „Goralen" swego Kostkę Napierskiego, a Janosik wart jest przecie Krzywonosów i Żeleźniaków... W sztuce „Goralen" przewyższają nawet Ukraińców, bo takiego Witkiewicza czy Stryjewskiej ze świecą w południe nie znajdzie na Ukrainie.

Ukraińców „wynaleźli" znacznie później od hr. Stadiona dwaj profesorowie: Antonowicz i jego uczeń Hruszewski. Pierwszy był zrusyfikowanym Polakiem, co widocznie ułatwiło mu pod koniec życia przejście na „ukrainizm"; drugi był po prostu Rosjaninem, który będąc wezwany z Kijowa na świeżo utworzoną we Lwowie Katedrę historii Rusi, dopiero po przybyciu na miejsce zaczął na gwałt uczyć się języka ukraińskiego. A trzeba wiedzieć, że i Katedrę wspomnianą utworzyli i Hruszewskiemu ją ofiarowali dwaj Polacy: namiestnik Badeni i prezes galicyjskiej Rady Szkolnej, Michał Bobrzyński...

Ten to Hruszewski „wynalazł" dla Ukraińców i nazwę, i historię, i tradycję, bez czego trudno byłoby mówić o narodzie. Wywiódł on Ukraińców w ogóle niemal że od Ostrogotów, zaś Ukraińców małopolskich — bezpośrednio od Chmielnickiego i jego mołojców. Ta prozapia trafiła na grunt tak podatny, tak przypadła do gustu naszym Ukraińcom, że w pierwszych latach XX wieku wystąpiła, a dziś jest w pełni rozwoju zjawisko, dotąd w dziejach nowożytnych nie notowane: fikcja profesorska wytworzyła z grupy etnicznej rzeczywisty naród. Dziś ma ten naród i tradycję dziejową i literaturę obfitą a różnorodną i pełną świadomość narodową. Nawet strukturę społeczną nieco jednostronną w początkach, bo opartą wyłącznie na masie chłopskiej, szybko uzupełniono w drodze seryjnej fabrykacji inteligencji zawodowej, a ostatnio i drobnomieszczaństwa.

Jednej tylko rzeczy fikcja wytworzyć nie mogła, będąc do tego organicznie nie zdolną: instynktu narodowego. Ale i z tym poradzono sobie bez większego kłopotu, zastępując pozytywny instynkt narodowy, wymagający dla swego powstania i rozwoju wieków kultury własnej, nie cudzej — negatywnym instynktem nienawiści, wrodzonym każdej gromadzie ludzkiej na każdym szczeblu jej rozwoju cywilizacyjnego.

Instynkty, negatywne potrafią nie mniej niż pozytywne, twórcze skupiać i cementować masy ludzkie. Exemplum — Niemcy, którzy z nienawiści i pogardy dla innych narodów uczynili kamień węgielny całej swej budowy narodowo-socjalistycznej. Instynkty takie wymagają tylko obudzenia ich z drzemki i pchnięcia w odpowiednim kierunku, a na to fikcja profesorska zdobyć się umiała wśród Ukraińców.

Jako najodpowiedniejszy kierunek wskazano Polskę i Polaków. I tak oto w prowincji państwa polskiego powstał i rozwinął się w ciągu niespełna czterdziestu lat naród ukraiński, którego synowie bardziej nienawidzą Polski i Polaków, niż kochają Ukrainę i Ukraińców, bardziej cieszyli by się z upadku Polski, niż z powstania Ukrainy.

Jak niegdyś u nas przed pierwszą wojną światową i w czasie jej trwania w pewnych kołach społeczeństwa głoszono zapalczywie hasło: choćby z diabłem, byle przeciwko Rosji (wówczas jeszcze carskiej), tak wśród Ukraińców w Małopolsce Wschodniej od lat czterdziestu najszerszą popularnością cieszy się hasło: choćby z czortem rogatym byle przeciwko Lachom! Tylko, że gdy u nas była to chwilowa błędna koncepcja orientacyjna garści zacietrzewionych lewicowców i germanofilów, dla Ukraińców — dziś już wszystkich bez wyjątku — to hasło jest istotą i treścią ich racji stanu, a może i bytu narodowego. Chwilami ma się wrażenie, że gdyby cud jakiś nagle usunął te złowrogie nastroje z serc i umysłów społeczeństwa ukraińskiego, ludzie ci nie widzieliby poprostu co dalej robić, czym zapełnić powstałą wskutek tego pustkę ideologiczną. Tak głęboko zapuściła tam korzenie nienawiść do Polski i Polaków, tak nieodłączną stała się od wszelkich ukraińskich poczynań politycznych, społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Dość powiedzieć, że jeśli Ukraińcy tak uporczywie trzymają się Niemców, choć tyle już razy byli przez nich wystrychnięci na dudka, zarówno podczas ubiegłej jak i obecnej wojny światowej, — to głównym powodem tej nieodwzajemnionej wierności jest właśnie nienawiść Niemców do Polaków, równa niemal ukraińskiej, choć z innych płynąca źródeł. Niemcy bowiem nienawidzą nas głównie jako przeszkody w ich ekspansji na Wschodzie, jest to więc nienawiść polityczna; natomiast nienawiść ukraińska nie ma nic wspólnego z polityką, przeciwnie, jakakolwiek rozsądna myśl polityczna nakazywałaby Ukraińcom zgodę i ściśle zespolenie z narodem polskim. Nienawiść Ukraińców do „Lachów" najwięcej zbliżona jest do **zawiści,** jaką odczuwa kaleka od urodzenia wobec ludzi normalnych, zwłaszcza z najbliższego otoczenia, np. w rodzinie.

Takim kalectwem jest dla Ukraińców, jak to już zaznaczyliśmy, brak twórczych instynktów narodowych, których nie da się wyhodować sztucznie w jakiejś cieplarni politycznej. Być może — Ukraińcy sami nie zdają sobie sprawy z upośledzenia swego pod tym względem, ale że je wyczuwają podświadomie — to pewne. Na tym gruncie wyrósł i pleni się bujnie trujący chwast nienawiści do polskich współbraci i współrodaków.

To kalectwo, ten brak instynktu narodowego jest główną przyczyną marnowania po kolei wszystkich okazji, których w ciągu ubiegłych lat czterdziestu los (i nie tylko los...) Ukraińcom nie skąpił. Ono stanowi istotę „kwestii ukraińskiej" oraz jej tragizm dla samych Ukraińców. Ono też będzie tym kamieniem, o który rozbiją się ostatecznie wszelkie wysiłki rozegzaltowanej, ofiarnej, nawet wybitnie uzdolnionej i wartościowej inteligencji ukraińskiej. Instynkty narodowe powstają w czasie i muszą być oparte na

prawdzie dziejowej. Cała zaś ukraińska ideologia narodowa jest zbyt świeżej daty i zbyt wyłącznie opiera się na fałszu historycznym. Cokolwiek też ukraińska myśl polityczna zbuduje w takich warunkach — wszystko może być świetne, górne i brylantowe, jak ognie bengalskie, lecz będzie — jak one — nietrwałe. Czynnik czasu dałoby się może przezwyciężyć, dziś bowiem żyje się znacznie szybciej niż przed pół wiekiem, i gdzieś w końcu bieżącego stulecia o narodowym instynkcie Ukraińców możnaby już było mówić jak o fakcie, nie jak o kalectwie. Ale prawdy dziejowej na uniwersytetach stworzyć nie podobna, zwłaszcza, gdy się ją tam już raz sfałszowało. Przeszłość jest bezbronna i bywa gwałcona często, ale nigdy — bezkarnie. Zawsze mści się za nią przyszłość, a niekiedy już teraźniejszość, i tego żadne siły, żadne zdolności ludzkie odmienić nie mogą.

Każdy obóz polityczny w Polsce, pretendujący do rozwiązania kwestii ukraińskiej u nas, winien mieć na uwadze te specyficzne jej właściwości, którym daliśmy tu najogólniejszy wyraz.

Stanowisko obozu narodowego wobec kwestii ukraińskiej i prób rozwiązania jej ze strony innych ugrupowań politycznych — naogół nie uległo zmianom zasadniczym. Da się ono streścić krótko: kwestia ukraińska jak była, tak też być musi **sprawą wewnętrzną** narodu i państwa polskiego. Wojna jednak z jej bolesnymi doświadczeniami wniosła i tu swoje poprawki i uzupełnienia, zwłaszcza w stanie faktycznym oraz — co za tym idzie — w widokach na przyszłość najbliższą. Tym poprawkom, uzupełnieniom i perspektywom poświęcimy dalsze nasze rozważania, do których wstępem jest artykuł niniejszy.

NASTROJE WŚRÓD NIEMCÓW

Ostatnie wydarzenia na frontach oraz obawa inwazji anglosaskiej na kontynent wytworzyły w społeczeństwie niemieckim, nawet wśród sfer partyjnych, przekonanie, że wojna zakończy się w roku 1943 największą klęską w dziejach Rzeszy.

Gwałtowne przestawienie metod propagandy — z nieustępliwego tupetu, pewności siebie i optymizm, obok tuszowania i przemilczania niepowodzeń — na przyznanie się do katastrofalnego położenia, musiało wywołać głęboki wstrząs wśród społeczeństwa, które ślepo wierzyło w nadludzki geniusz führera, zdolności strategiczne feldmarszałków i generałów niemieckich, w bitność i niezwyciężoność własnych żołnierzy, a także w brak inteligencji żołnierza sowieckiego, błędy strategiczne przeciwnika oraz niemal zupełne unicestwienie rezerw ludzkich i sprzętu armii czerwonej.

Wśród Niemców, zamieszkałych na terenach Polski daje się zauważyć nerwowość. Na zebraniach zorganizowanych przez partię w celu podnoszenia ducha padają nie raz kłopotliwe pytania, a dyskusja wkracza na niepożądane tory. Podnoszona jest często sprawa, represji wobec Polaków. Niemcy żyją w podwójnej obawie i stawiają regimeowi zarzut, że przez zbyt ostre postępowanie z Polakami przygotował zemstę ze strony Polaków. Wielu Niemców zapewnia, że byli zawsze przeciwnikami represji w stosunku do Polaków i że wina za brutalne postępowanie i prześladowanie Polaków spada wyłącznie na górę partii narodowo-socjalistycznej. Niepokój daje się wyczuć nawet w kołach Gestapo, którego przedstawicieli można od kilku miesięcy widzieć w kościołach w Krakowie i na prowincji, śpiewających pieśni. Są to przeważnie Niemcy śląscy, którzy odznaczali się przeważnie wyrafinowanym okrucieństwem w stosunku do swych ofiar. Obecnie twierdzą oni, że musieli pełnić swą powinność, lecz starali się przy tym ulżyć doli aresztowanych. Teraz udają Polaków, którzy nie dadzą sobie wydrzeć religii i języka polskiego(!).

Niemcy na terenie gubernii generalnej wykupują masowo złoto, drogie kamienie oraz waluty. Płacą dobrze i wywożą to wszystko do Rzeszy, głównej meliny złodziejskiej i największego składu rzeczy kradzionych z całego świata w ciągu ostatniej setki lat.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Jak było do przewidzenia „wielka ofensywa" skończyła się dla Moskwy ciężką klęską na polach bitew i nie lżejszą kompromitacją na polu dyplomatycznym. Tę ostatnią zresztą Stalin zawdzięcza wyłącznie sobie. Mając bowiem w rękach takie karty, jak Rostów, Charków i Kursk, osądził, że może już bluffować Krymem, Kijowem i Rygą, wobec czego rzucił na stół taką stawkę, jak Polska. Ale, zanim zdążył zebrać owoce swego bluffu, Charków i szereg innych niemniej ważnych baz wypadowych na południu — przeszły znów w ręce niemieckie i okazało się, że zamiast mówić już teraz o Lwowie i Wilnie, kto wie czy wkrótce nie trzeba będzie pogadać o tym samym znów... Stalingradzie, albo zgoła o Moskwie. W dodatku nieprzyjemność ta spotkała niefortunnego „ojca narodów" akurat po autonominacji na marszałka. Nie trzeba też zapominać, że „u wrót Kaukazu", na przestrzeni od Noworosyjska do Tamanii wciąż jeszcze trzymają się Niemcy, udaremniając wszelkie próby wrzucenia ich do morza, przedsiębrane przez znacznie silniejsze liczbą i uzbrojeniem wojska sowieckie (większą część ciężkiego sprzętu bojowego Niemcy stracili tam podczas odwrotu z Majkopu). Ostatnio nawet poważną klęskę poniosła tu 52 armia sowiecka, usiłująca sforsować przyczółek mostowy przy ujściu Kubani.

Ponowna utrata Charkowa już sama w sobie była potężnym ciosem dla samopoczucia armii czerwonej, którą nieustanne a nieprzewidywane i — że tak powiem — niezasłużone sukcesy dotychczasowe przyprawiły o wyraźny zawrót głowy. A do tego dochodzą przecież ogromne straty w żywej sile wojsk sowieckich, w bitwie o Charków bowiem zginęła doszczętnie III armia sowiecka i IV zmotor. korpus gwardii, wraz ze wszystkim sprzętem bojowym. Jest to wcale niezły odwet za armię Paulusa pod Stalingradem, choć terenowo Niemcy zyskali niewiele. Wzięli wprawdzie Biełgorod na północy a Sławiańsk i Lisiczańsk na południu od Charkowa, jednakże Czungujew w odległości 40 klm. na wschód od Charkowa, wciąż jeszcze trzymają bolszewicy, choć wkrótce zapewne odejdą i stąd.

Klęsk sowieckich na południu nie okupują bynajmniej sukcesy prowadzonej w dalszym ciągu ofensywy na północy. Wprawdzie komunikaty moskiewskie donoszą, że nacierające od Wiaźmy kolumny wojsk sowieckich opanowały już całkowicie Dniepr w górnym biegu, ale rzut oka na mapę wyjaśnia, że Dniepr w tych miejscach jest rzeką nader skromną i znajduje zaledwie 240 klm od Moskwy. Dalej na północ, koło Starej Russy, jeziora Ilmen i rzeki Wołchow sytuacja pozostaje bez zmian, choć bolszewicy atakują wciąż.

Dopiero na najdalszej północy w jakiejś nieokreślonej miejscowości wojska rosyjskie przełamały front niemiecko-fiński i wkroczyły w granice Finlandii. Jest to jednak doniesienie z Kairu, powołujące się na komunikat ze Sztokholmu, gdzie otrzymano tę wiadomość jeszcze skądinąd... W każdym razie — na otarcie łez po Charkowie to nie wystarczy choćby było prawdą murowaną.

FRONT FRANCUSKI W AFRYCE

Gdy w dniu 21 marca świat cały zelektryzowany został słowami Churchilla w wielkiej mowie „do wszystkich ludów Imperium", że w Tunefanii VIII armia gen. Montgomery ruszyła do ataku na Rommla, — przede wszystkim 2 milonów polskich piersi wyrwało się westchnienie ulgi:

„Nareszcie! Zaczęło się! Obyśmy wkrótce mogli zawołać, jak niegdyś Zbawiciel na Krzyżu: Dokonało się!"

Wkrótce! Bo dla nas to, co obecnie dzieje się w Tunetanii ważne jest nie ze względu na pewność zwycięstwa, której nie traciliśmy nigdy, lecz ze względu na jego termin. Wkrótce, to znaczy by pozostało u nas dość niezdławionych jeszcze piersi polskich, które będą mogły powitać zwycięstwo radosnym: Alleluja'

Dotychczas bowiem dziwnie ospałe i niezdecydowane były ruchy wojsk alianckich na tym froncie, podobnie zresztą, jak osi. Zdawało się, że to afrykański klimat i panująca tam obecnie pogoda, która burze piaskowe zmienia w ulewne deszcze i naodwrót, a wszystko w temperaturze łaźni rzymskiej, lub dotkliwego zimna, — sprawia, że dla przebycia trzeba tu całych tygodni. Najżwawiej jeszcze ruszali się tam Francuzi, pomagając kolejno to Anglikom, to Amerykanom posuwać się to naprzód, to.. w tył. Dziś wiemy, że kolumna wojsk gen. Montgomery, która obeszła linię Mareth, zmuszając armię Rommla do pośpiesznego odwrotu, przebyła w ciągu trzech dni 300 (trzysta!) km. w fatalnych warunkach terenowych i bezpośrednio potem rozpoczęła natarcie. W ciągu niespełna dwóch tygodni Anglicy, Francuzi i Amerykanie zajęli niemal połowę terenu, którym władał dotąd nieprzyjaciel, zdobyto Gaffsa, Gaber, El Hamma, Kebilli i Pichon. Rommel ścigany jest na drodze Gaber—Sfax. W tym ostatnim forcie nieprzyjaciel, przewidując jego ewakuację, niszczy statki, stojące tam na kotwicy, by nie wpadły w ręce sprzymierzonych. Na północy I armia brytyjska już tylko o kilkadziesiąt km. oddalona jest od Bizerty. Na południu również tylko kilkadziesiąt km. dzieli wojska amerykańskie od VIII armii, a w chwili, gdy to piszemy, połączenie obu wojsk być może już nastąpiło.

Nie mniej gwałtownie wzmogło się tempo działań sprzymierzonych na morzu i w powietrzu. Gdy dotąd na morzu Śródziemnym zatapiano w ciągu miesiąca kilka statków włoskich, przemycających chyłkiem wojsko, broń, sprzęt i amunicję do portów Tunetanii, dziś niemal codzień zatapia się kilka takich statków. Komunikat z 1.IV. np. donosi, że w ciągu 24 godzin wynikiem nalotów na lotniska Osi było zniszczenie 94 samolotów nie-

przyjacielskich. W ostatnim dniu marca 100 „latających fortec“ ameryk. dokonało nalotu na port Cagliari na Sardynii oraz na lotniska w opbliżu tego portu i inne na Sycylii. W nalocie tym zestrzelono lub zniszczono na ziemi 85 samolotów nieprzyjaciela, trafiono 7 statków transportowych większych i 24 — mniejszych.

Słusznie podkreśla prasa szwajcarska, że utrata Bizerty i Tunisu będzie dla osi równoznaczna z utratą dwóch bastionów zewnętrznych „twierdzy Europy“. Stąd bowiem najdogodniej przystąpić do ściągnięcia z osi włoskiego buta.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Nie można powiedzieć, by fronty Dalekiego Wschodu, których jest kilka na olbrzymich przestrzeniach lądu i morza, odznaczały się szczególnym ożywieniem. Wieści, dochodzące do nas stamtąd nigdy nie były obfite, zaś od dłuższego czasu są wyjątkowo skąpe.

Weźmy np. Chiny. Gdzie i jakie siły marsz. Czang-Kaj-Szeka walczą tam z wojskami japońskimi, jakie miasta są zdobywane, oblegane czy ewakuowane, jakie prowincje pustoszone, która ze stron walczących jest w ofensywie, a która w odwrocie — o tym nie wiemy prawie nic. A przecież działania wojenne toczą się tam nieustannie, zaś obok nich rozgrywa się nie mniejszej wagi akcja dyplomatyczna. Bardzo niewiele wiemy o tzw. Chinach Narodowych Wan-Szin-Weja, który w stosunku do Japonii jest azjatyckim odpowiednikiem Quisslinga czy innego Hachy. Ostatnio Japonia zorganizowała temuż Wan-Szin-Wejowi rzekomo narodową armię chińską, która też zaraz wystąpiła do walki z Czang-Kaj-Szekiem i, oczywiście, według źródeł japońskich, odnosi sukcesy niebywałe. Jak twierdzi Tokio, generałowie, oficerowie i żołnierze Czang-Kaj-Szeka całymi dywizjami przechodzą na stronę azjatyckiego Hachy, który już zdążył wypowiedzieć wojnę obu mocarstwom anglosaskim...

Z tego wszystkiego pewne są jedynie dwa fakty: Japonia rzeczywiście rezygnuje ze swych koncesji handlowych w Chinach, przekazując je Wan-Szin-Wejowi oraz wycofuje z Chin swoje dywizje, ściągając je na północ, do Mandżu-Ko, które zmobilizowało również i własną armię, ćwiczoną, uzbrajaną i dowodzoną przez Japończyków.

O sprawach tych Londyn i Waszyngton zachowują najściślejsze milczenie, choć nie są to przecież drobiazgi. Chiny mają być jednym z czterech gwarantów Karty Atlantyckiej i powojennego porządku w świecie. Zaraz też wyłania się pytanie: które Chiny? Dlaczego Czang-Kaj-Szek ma być lepszym od Wan-Szin-Weja? A co będzie, jeśli ci dwaj chińscy wodzowie porozumieją się między sobą i z Japonią, gdy ta rzeczywiście wojska swoje, jeśli nie wszystkie, to w znacznej części z Chin wycofa? Chińczycy gardzą Japończykami i nienawidzą ich tak, jak tylko ludzie Wschodu gardzić i nienawidzieć umieją, ale wcale nie większą czcią i miłością cieszą się w Chinach Europejczycy w ogóle, a w szczególności Anglosasi...

Porozumienie z Chinami to niemal kwestia życia lub śmierci dla Japonii, która dla zachowania jeśli już nie wszystkich, to przynajmniej pewnej części zdobyczy dotychczasowych, musi mieć wolne ręce na Pacyfiku i zabezpieczone tyły na kontynencie.

Na tyłach tych, oprócz Chin, znajduje się i Rosja sowiecka, sąsiad dla Japonii bez porównania bliższy i groźniejszy niż Chiny, a uwikłany dziś na zachodzie w wojnę, jakiej od czasów Dżyngishana w dziejach Rosji nie było. Pokusa jest silna, okazja — niebywała, sił zbrojnych gotowych i tuż pod ręką — aż nadto, a jednak z Rosją sowiecką Japonia podtrzymuje stosunki najpoprawniejsze. Ba, to świeżo właśnie Berlin wystąpił w Tokio z protestem przeciwko krążeniu statków sowieckich w japońskich wodach terytorialnych, jak za najlepszych i najspokojniejszych czasów! Kto wie nawet, czy ładunek tych statków nie pochodzi z Japonii i nie obejmuje (o zgrozo!) Kontrabandy wojennej, która przydała się podczas „wielkiej ofensywy“ między Wołgą a Donem...

Azja ma swoje tajemnice, zaś Rosja to przeważnie, Japonia głównie, zaś Chiny wyłącznie — Azja...

Co do brytyjskich sił zbrojnych w Birmie, to wiadomo, że od kilku miesięcy toczą one walki z wojskami japońskimi albo gdzieś na półwyspie Mayn, albo nad rzeką Mayn, ale co mają z tego obie strony, która idzie naprzód a która w tył — nie wiadomo. Port Akyab, położony na tymże półwyspie, przy ujściu tejże rzeki Mayn jest wprawdzie bombardowany systematycznie i metodycznie co dzień niemal, musi to jednak być niezbyt groźna dla tego portu operacja, skoro po tylu miesiącach jej trwania wciąż jeszcze jest tam co bombardować...

O zdobyciu drogi Birmańskiej, czego niedawno tak usilnie domagała się w Waszyngtonie i w Londynie specjalna delegacja Czung-Kingu — nic dotąd nie słychać. Wprawdzie na miasta Mandalay i Lashio, będące stacjami tej drogi, bomby angielskie i amerykańskie padają równie często jak gęsto, ale muszą to być miasta równie twarde, jak ów Akyab, dotąd bowiem jak stały tak stoją...

Na Nowej Gwinei gen. Mac Arthur ma po staremu do czynienia z desantem japońskim, który, wykorzeniony w jednym miejscu, wyrasta jak spod ziemi w drugim. Bywa, że całe konwoje japońskie z posiłkami dla baz na N. Gwinei idą na dno tak, że i świadek klęski nie zostaje; bywa że w jakim Gona czy Buna ostatni żołnierz japoński idzie w niewolę lub ginie, jednakże walki na niesamowitej wyspie toczą się wciąż i Japończyków wciąż tam nie brak. Toż samo na Aleutach: pomimo nieustannych nalotów i rajdów floty amerykańskiej na wyspę Kiska, Japończycy wciąż tam siedzą i nic na to poradzić nie można...

Jak dotąd, prócz bitew morskich, w których na ogół amerykańska flota wojenna i lotnictwo były górą, zadając flocie japońskiej kilka poważnych klęsk (według obliczeń Admiralicji USA od początku wojny Japonia straciła 955 okrętów zatopionych lub uszkodzonych) jedynym terytorialnym sukcesem Sił Zbrojnych USA na Pacyfiku było odbicie i utrzymanie wyspy Guadalcanar, której Japończycy nie odzyskali, choć wszelkimi siłami i sposobami starali się o to. Z innych zdobyczy japońskich na wyspach Pacyfiku nie udało się Amerykanom urwać nic, choć też nie szczędzili wysiłków i ofiar.

Nie znaczy to, że tak będzie stale. Trzeba pamiętać, że w wojnach najezdniczych Japonia ma wprawę i doświadczenie olbrzymie, co przy znanych zaletach bojowych jej żołnierzy, marynarzy i lotników czyni z niej przeciwnika dla USA najgroźniejszego w świecie. Ale broń, okręty i samoloty U. S. A. są lepsze niż japońskie i jest ich znacznie więcej; wprawy i doświadczenia powoli nabierają i Yankesi, wojnę więc ostatecznie Japonia przegra. Wątpliwe tylko, czy nastąpi to tak prędko i w takich rozmiarach, jak sobie dziś wyobraża przeciętny obywatel U. S. A...

Na ziemiach Rzeczypospolitej

We wszystkich gminach dystryktu krakowskiego Niemcy organizują tzw. „straże obywatelskie“, złożone z godnych „zaufania“ osób, wybranych przez przełożonych gmin. Osoby te (kilkanaście do kilkudziesięciu na gminę) mają prowadzić obserwacje podejrzanych osób, wałęsających się, dywersantów itd., a w razie stwierdzenia ich obecności, lub podejrzeń, zawiadamiać natychmiast gminy i posterunki policji. Do obowiązków „straży obywatelskiej“ należy również obserwowanie obiektów publicznych, pilnowanie magazynów itp.

Karny obóz w Krakowie w kamieniołomach Libana został niedawno uruchomiony. W obozie przetrzymywani są wszyscy, uchylający się od służby budowlanej, poza tym skazani z różnych powodów na kilkudniowe prace przymusowe. Warunki pracy w kamieniołomach są bardzo ciężkie. Sama praca jest niesłychanie wyczerpująca, odżywianie bardzo liche, pomieszczenie w piecach wapiennych. Brak ubrania, bielizny i pościeli.

W Pustkowie koło Dębicy znajduje się obóz karny, podlegający specjalnemu oddziałowi SS W obozie tym było do niedawna 2.000 więźniów, obecnie liczba ich spadła do 1.300, w tym 180 żydów. Jest nieco Ukraińców, ale większość stanowią Polacy. Od 2 miesięcy do obozu tego przywozi się więźniów politycznych z więzienia Montelupich w Krakowie oraz z więzienia w Tarnowie, większość jednak stanowią wieśniacy, którzy zostali zamknięci w obozie za przekroczenia kontyngentowe. Pożywienie bardzo liche. Praca ciężka, przyczym strażnicy znęcają się nad więźniami. Choroby szerzą się z wielką szybkością. W obecnej chwili jest w całym obozie zaledwie 300 zdrowych. W Pustkowie buduje się 2 krematoria.

Do Oświęcimia nadchodzą ostatnio duże transporty żydów z bagażami. Warunki w obozie znacznie się pogorszyły.

Na terenie powiatu miechowskiego zaczęło się ukazywać czasopismo komunistyczne pt. „Ogniem i mieczem“. W miechowskim rozstrzelano 7 policjantów, którzy dali się rozbroić na posterunku Żarnowiec koło Wolbromia. Miała tego dokonać bojówka komunistyczna. Poza bandami P. P. R. oraz innych grup, usiłujących sobie nadać oblicze ideowe, coraz częściej grasują tu zwykli bandyci, z właszcza w miechowskim i olkuskim, gdzie i przed wojną szerzył się bandytyzm

OFIARY

N. K. — 20 zł. 600 — 20 zł. Grad — 20. Zbój — 10. Świerk — 5. Sa — 10. Kicia — 10. Omega — 10. Wicher — 20. Właduś — 20. Ela — 100. Hektor — 5. Boruta — 20. Longinus — 20. Jastrząb — 50. Gryf — 5. Wilk — 10. Makbet — 10. Doża — 10. Topór — 5. Chętna — 190. Obol — 38. HS — 10.000. „Inżynier“ — 1050. Pip — 50. Z — 25.000. W II — 1000. Wl II — 3.000. Bezimiennie — 100. X — 50 dol w zł. Lato 10. Zb. z gaz. — 16. S. N. — 200. Duchowny — 100. Lutek — 500. Chryzantem — 300. Szach — 13.50. Es — 10. Ser — 25. Lechita — 10. Lechita — 10. Chryzantem — 60 W. O. 10.000. Lech — 100. Wina — 50. Matka — 50. Gwiazda — 50. Syn i S-ka — 1000. Lechita — 30. Kat Osi — 30. żaba — 10. Wew — 10. Lechita — 20. Wanda — 20. Wiw butler — 50. A. P. — 20. J. P. — 7. Niedziela — 5. Waligóra — 5. Bekas — 20. X. Y. — 50. H. H. — 10. Wanda — 40. Bezim. — 5. Pip — 50. S. C. — 50 Bezim. — 320. Lech — 20. Zb.. z gaz. — 16. N. K. — 24. Wir wollen — 100. Mietek — 60. Tadeusz — 50. Czarny — 10. A. — 100. — 100— L. S. — 10. Nałęcz — 10. Bal — 20. — Młotek — 50. Łąka — 140. Kraków — 100. Miś — 3. R. K. — 2. Miś — 12.50.. R. K. — 2.50. W: W: — 13: R. K. — 3. Rów — 20 W. W. — 13. T: E: III. — 7.000. Dom III — 2.500. Mazur — 10. Polka — 100. H. S. — 15.000: Gr: M: II: — 5.000. Bezim. — 2.000. B: Z: — 100: L: S: — 100. O. L. — 40. Kocwaj — 50. Krysia — 50, F. — 50, Mama — 20, Sarenka — 10, J. E. W. D. — 100, Maria — 5, Góra — 50, Rezerwistka — 20, Kruk — 250, Miś 5. Miś — 3, Droga — 11, Miś — 5. R. K. — 3.40, Karta — 10. Walka — 150, Bezim. — 30, Skarpetki — 20, R. Lubicz — 100, R. Emilia — 10, A. W. VI — 430, A. W. VII — 790, A. W. VIII — 489, p. Jan i E. W. — 200. A. W. VI — 35 RM.

Sprostowanie

Zamiast Lech — 30 winno być Lech — 20. X. Y. — 10.